IRYDJON

KRASIŃSKIEGO.

PRELEKCJA PUBLICZNA

miana 19. grudnia 1870 r. w sali Tow. naukowego krakowskiego

na rzecz

Akad. Tow. wzajemnéj pomocy

przez

Dr. ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO.

KRAKÓW
Czcionkami drukarni „Kraju“.
Pod zarządem St. Gralichowskiego.
1871.

Od kilku miesięcy na zachodzie Europy padają gromy, które wstrząsają całym światem. Ich przeciągłe echa dochodzą do nas, a my bacznem okiem zwracamy się w stronę, zkąd pochodzą i śledzimy każdy ruch tej tytanicznej walki, która nas napawa zgrozą i trwogą.

Trwożymy się — i słusznie, bo tu nie chodzi tylko o dwa narody stojące naprzeciw siebie z mieczem, ale o losy niemal całej ludzkości, o porządek, jaki ma zawładnąć całym naszym globem. Tam ścierają się nie chwilowe interesa i sąsiedzkie niesnaski, ale dwie ideje, a która z nich zwycięży, ta będzie rządczynią świata.

Widok to jest wspaniały, lecz zarazem i okropny. Po całéj Europie szamoczą się dusze tą myślą: co z tego wyniknie, jaka przyszłość nas czeka? W zawieszeniu są wszystkie nadzieje i obawy, gorączka niepewności trawi narody, ich nerwy drżą z oczekiwania.

A któż więcéj od nas, od tego narodu, który obecnie nie ma nic, nie jest niczem, może więcéj drżeć o przyszłość i więcéj być ciekawym, co chowają losy w swoich tajnikach? Więc jeźli widzimy, że historja staje na progu nowéj epoki, słusznie i bardzo słusznie ze skupieniem ducha, z sercem pełném trwogi i z powagą umysłu zastanawiamy się nad tém, co nam opatrzność zgotuje. Będzieli lepiéj czy gorzéj? Może jeszcze gorzéj! któż może przewidzieć i odgadnąć.

I na tę myśl dziwny żal nami owłada. Mieliśmy wiarę, że ludzkość wciąż idzie naprzód, a teraz wierzyćby potrzeba, że się zatrzymuje albo cofa; spodziewaliśmy się tryumfu sprawiedliwości, a możemy patrzeć na jéj ucisk nowy; myśleliśmy, że nie nadaremne są te krwawe prace, jakie świat od tysiąców lat podejmuje, a tymczasem jedna chwila może nam pokazać, że marnie poszły owoce tylu trudów i katuszy.

Zaiste, historja przedstawia bardzo często widok zdolny rozedrzeć każde cerce mocniéj i szlachetniéj czujące. Rozpacz i zwątpienie ogarnia nieraz nasze piersi, jeźli w dziejach ludzkości zmuszeni jesteśmy widzieć tylko cmentarze i pobojowiska narodów, gdzie wszystko, co powinno się było wznieść, upadło, wszystko co powinno było żyć, skonało. Tyle krwi, potu i znoju bez tryumfu; tyle szlachetności i cnót bez nagrody, tyle poświęcenia bez uznania — a nad tém wszystkiém brutalna siła, zdrada i nikczemność rozciągają swój sztandar, na którym napisano: *Vae victis!* biada zwyciężonym.

Wtenczas szlachetni i cnotliwi pochylają ze smutkiem głowy, jak Izrael nad rzekami Babilonu, a z niejednego zbolałego serca wyrywa się ku niebu jęk bluźnierczy, jak z ust poety, który w podobnéj chwili pokuszenia zawołał:

Kłamca, kto ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!...

Słyszeliśmy wszyscy o tém, — że na miejscach, na których grzebią ciała zmarłych, na miejscach zatem zgnilizny i śmierci, wczasie nocy unoszą się fosforyczne ogniki powstałe z mjazmów nieboszczyków. Na wielkim cmentarzu dziejów, na

którym leżą pokonane narody i polegli zapaśnicy idei powtarza się także to zjawisko — i z tego placu krwawego boju, wpośród pomroki ogarniającéj ziemię wzlatują w górę na kształt owych ogników swobodne i jasne myśli mędrców i poetów. To co w rzeczywistości zginęło, w nich zapłodniło nowe życie, to co pochłonęły ciemności podziemne, w nich pokazało się jasném, widzialném światłem. Wpośród zniszczenia naokoło, wpośród cieniów nieskończonych, jestto jedyny jeszcze dowód życia; wpośród głuchego milczenia jedyny głos, który nas pokrzepia i myśli nasze podnosi tam — gdzie jest wieczne źródło dobrego i złego, jakie napełnia ziemię. Te głosy natchnione, czerpiące swoje siły w idejach dobra i prawdy mówią nam, iż tak jak się często dzieje na świecie dziać się nie powinno, albo też prorokują, że kiedyś dziać się będzie inaczej.

W chwili jak obecna, która może być sprowadzi smutną katastrofę w dziejach, w chwili trwogi i zwątpienia, zbawienną jest rzeczą ujrzeć jedno z takich tajemniczych świateł ulatujących nad manowcami dziejów, ażeby nabrać do serca pewnej otuchy, że ponad porządkiem,

który zaprowadzają w świecie fakty dokonane i zimny, niemiłosierny rozum dyplomatów, jest jeszcze porządek inny, wyższy, trwalszy i nieśmiertelny.

Domyślacie się zatem szanowni słuchacze, dlaczego przedsięwziąłem sobie mówić o Irydjonie. Skłoniła mię do tego pewna analogja między tym poeamatem a wypadkami roztaczającemi się przed naszemi oczyma, a więcéj jeszcze chęć przypomnienia wam idei zawartéj w tym poemacie, która może być na czasy dzisiejsze, twarde i groźne, pociechą i lekarstwem w smutku.

Poezja polska bieżącego stulecia, ma wiele utworów, których treścią i myślą jest rozwiązywanie bolesnych zagadek, jakie opatrzność zadaje narodom. Spoglądanie w przyszłość i szukanie w niéj pomyślności i szczęścia ojczyzny stało się dla naszych poetów żywém źródłem natchnienia. Upadli i poniżeni, odarci z dawnéj świetności, cierpiący niesprawiedliwość, staliśmy się narodem proroków, niby dawnymi Hebreami pośród nowożytnéj Europy. Z pomiędzy wszystkich jednak poetów, żaden tak stale, tak głęboko nie zapuszczał swojego wźroku w przyszłość nietylko swojej ojczyzny, ale całéj ludzkości, jak ten, który na swoich

dziełach nie kładł nigdy swego nazwiska, a którego nazwisko położył naród w rzędzie największych swoich ludzi.

Dla Zygmunta Krasińskiego poezja była przedewszystkiém widzeniem przyszłoszłości, jak w jednym ze swoich listów powiada „apokalipsą odbywającą się w duszy ludzi od 8 tysięcy lat; znakiem niezawodnym, że jest związek, że jest wspólność między nami — a tém, co będzie na końcu“ *). Jest to nietylko szczytne, ale w ostateczném jéj zadaniu i jedynie prawdziwe pojmowanie poezji, bo jesli ona ma w sobie obejmować to, bez czego byłaby niczém, tj. ideał, to musi przenieść się tam, gdzie go znaleźć można w pełnéj rzeczywistości. Tak starożytni na swój sposób widzieli ideał w przeszłości, w złotych wiekach i czasach bohaterskich, gdzie między człowiekiem a bóstwem panowała jedność i wspólność, my ludzie nowożytni i chrześćjanie, musimy go widzieć w przyszłości, gdzie się możemy spodziewać przeniknięcia swiata myślą bożą.

W tę to przyszłość tajemniczą i nieujętą, a przecież niemal konieczną lubił Krasiński spoglądać oczyma duszy, zaró-

*) Z listów do Edw. Jaroszyńskiego.

wno w swoich poetycznych marzeniach, jak i filozoficznych dociekaniach, a tak przeczucie serca, jak i logiczne rozumowania prowadziły go do jednego pewnika, że świat nie napróżno powtarza codzień w swojej modlitwie: „Przyjdź królestwo Twoje.“ Ta wędrówka ducha po dziejach świata, po epokach i narodach, nie była jednak usłana kwiatami; jakkolwiek na ostatecznym krańcu świeciła poecie zorza szczęśliwéj przyszłości, to aby tam dojść, trzeba było przejść drogę pełną krzyżów, krwi i boleści. „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło,“ powiada o sobie, a tém piekłem mieni zapewne nie tyle osobiste swoje cierpienia, jak widok tych katuszy, daremnych walk i upadków, przez które przechodziła jego ojczyzna i ludzkość — to jest to, co on najwięcej na świecie ukochał.

Utwór Krasińskiego, o którym tu mam mówić, jest takim poetycznym obrazem odwiecznych cierpień i walk ludzkości.

Któż to jest ten Irydjon?

„Synem zemsty“ nazywa go poeta na początku swego dzieła. Po raz drugi w krótkim przeciągu czasu idea zemsty narodowej pojawiała się w poezji polskiej Pierwszy raz było to w Walenrodzie, drugi raz w Irydjonie. Obie te kreacje

wypłynęły z okoliczności najbliżéj poetów obchodzących; ze stanu Polski, który ich bezpośrednio dotykał. Mickiewicz w Krzyżackim mistrzu utaił i wylał swoję nienawiść do caratu północnego; Krasiński umieścił swego bohatera, przedstawiciela swéj idei w Świecie klasycznym, tak bardzo ponętnym dla jego podniosłego umysłu i koturnowéj duszy. Ale podczas, kiedy autor Walenroda ściągał wszystko do jednego tylko kraju, do Polski i do jednéj prawie chwili jéj dziejów, filozoficzny umysł Krasińskiego, lubiący mieć przed sobą rozległy horyzont wieków, poszedł dalej, rozszerzył się i uogólnił swoję ideę. Jego Irydjon nie jest tylko mścicielem Polski, ale wszystkich narodów, całéj ludzkości, gdzie i ile razy tylko niewola i doznane krzywdy rozbudzą chęć odwetu i odzyskania swoich praw. „Imię jéj nadam (powiada o swojéj myśli), postać jéj nadam i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie jéj ostatnim. Ona trwa, dopóki ziemia i ziemskie narody.“

W Irydjonie zatém wcielona jest ta odwieczna i wrodzona człowiekowi opozycja przeciwko niewoli, opór prawdziwéj cywilizacji przeciwko barbarzyństwu, jakimkolwiek zewnętrznym polorem chy-

trość ludzka go powlecze. Irydjon jest nieśmiertelnym rewolucjonistą i spiskowcem, uosobieniem téj części wszelkiego społeczeństwa i świata, która występuje do podziemnéj i otwartéj walki ze wszystkiem, co nie odpowiada wyższemu przeznaczeniu człowieczeństwa i ściera z czoła ludzkiego znamię jego godności wyryte tam przez Stwórcę. Jest to wreszcie idealista walczący z materjalizmem i gnany pragnieniem przekształcenia świata podług wzoru nieśmiertelnéj doskonałości.... Historja ta powtarzała się i powtarza zawsze na świecie, a Irydjony są tak naturalnemi wynikami dziejów, jak skutek po przyczynie, jak poruszenie się sprężyny, kiedy nastąpiło naciśnięcie, albo jeśli się komu podoba, jest choroba, kiedy są wszelkie warunki, ażeby odjąć zdrowie.

Ulpianus, surowy Rzymianin staréj daty, wódz kohort, które zwyciężyły spiskowców, pyta jednego z nich:

— Odpowiadaj mi w obliczu imperatora. Od jak dawna wasz spisek zawiązany? — Scypio: Od wieków. — Ulpianus tego nie pojmuje: Nie żartuj niewolniku! — woła obrażony — czy mieliście wspólników w innych miastach państwa? — Scypio: Wszędzie! — Ulpia-

nus: Kto z pomiędzy nich najznaczniejszy? — Scypio: Ty i cezar; póki jesteście, my będziem.

Ta krótka rozmowa tłómaczy całą myśl, która zrodziła Irydiona.

Jakkolwiek Irydion ma tak ogólne znaczenie, interes sztuki wymagał, aby mu nadać szczególne barwy i rysy, przez które jedynie mógł się stać osobistością poetyczną, mającą w sobie krew i życie. Poeta przeto nadał mu pewną narodowość, zrobił go Grekiem, synem Greka i Germanki, natchnionéj kapłanki Odyna. a zatém potomkiem dwóch ludów, u których w starożytności pojęcie i poczucie wolności do najwyższego stopnia się rozwinęło. Pod tym względem należy znowu podziwiać delikatny zmysł poety, bo ta albo owa narodowość bohatera nie była to rzecz obojętna, i na całość dzieła, na jego doniosłość niezmierny wpływ musiała wywierać. Gdyby ten mściciel swojej ojczyzny nie był Grekiem, ale jakim Negrem, Mohikanem lub Eskimosem, bezwątpienia przyznalibyśmy mu równie słuszność i czulibyśmy dla niego sympatję, bo jakikolwiek byłby kolor jego skóry, jakikolwiek stopień jego inteligencji, miałby on za sobą prawo naturalne człowieka i widzielibyśmy w nim tę szlache-

tność, że czuje krzywdy swéj ojczyzny i poświęca się za nie. Ale Irydjon jest Grekiem, synem téj Hellady, która nietylko miłowała swoją wolność, ale szanowała ją u innych narodów, nie splamiła się podbojem, a do swojej wielkości w historji doszła nie mieczem i fizyczną potęgą, ale mocą swojego ducha i dobrodziejstwami cywilizacji, którą rozszerzała naokół i którą się przez długie wieki żywiła cała ludzkość. Przez to, że Irydion występuje jako mściciel Hellady, a nie innego kraju, zyskuje on sam nieskończenie wiele w naszych oczach i podnosi się na piedestal, który mu przez swoje zasługi i ważność w historji zbudowała jego ojczyzna. Zamiarowi zemsty, jaki ma Irydion, przyznajemy tém większą słuszność, tém wspanialszym on nam się wydaje, im więcéj widzimy, że to, za co on mścić się pragnie, rzeczywiście jest tego godném. Zemsta Irydjona uszlachetnia się przez to, bo poznajemy, że nim kieruje nie zwyczajne prawo odwetu, nie sama tylko narodowa nienawiść, ale że w jego złowrogich krokach przyświeca mu wyższy ideał. On żył chęcią zemsty za Helladę, ale może dlatego, że Hellada była tak wspaniałomyślną, tak mądrą, tak dobroczynną dla ludzkości, a w uci-

sku jakiego doznała, została pokrzywdzoną i obrażoną nietylko ona sama, ale cała ludzkość. Postać świata możeby inaczéj wyglądała, gdyby Hellada jako kraj niepodległy nie została zmuszoną ustąpić z jego sceny; ta ziemia brzmiąca pieśniami swych poetów, pokryta arcydziełami swych artystów, napełniona dumaniami i mądrością swych myślicieli, mogła była stać się wzniosłym prototypem dla ludzkości!...

To wszystko, cała świetność przeszłości, wolność i zdobycze ducha, a nadto wielka misja między narodami zostały wydarte i zniweczone przez Rzym.

Irydjon zatém jako Grek i jako człowiek nienawidzi Rzymu i przysięga mu zemstę.

Bo czémże był Rzym? czy on był zdolnym zastąpić Helladę w jéj dziejowém posłannictwie, dać światu tyle, ile dawała mu Hellada?

W chwili, kiedy rzecz poematu się odbywa, Rzym jest zgnilizną i znikczemnieniem. „Cezar i motłoch — oto Rzym cały“ — narodu rzymskiego niema. Przedstawicielami Rzymu jest rozpustnik i tyran, niewieściuch z okrutną duszą, Cezar Heliogabal i taki nadworny jego błazen Eutychjan, pieczeniarz i pochlebca z wie-

cznym konceptem na ustach, a daléj w głębi kohorty pretorjanów, którzy za pieniądze mordują i wynoszą na tron imperatorów, gladjatorowie, którzy borykają się z bestjami za kawałek chleba i małoduszny senat, który klęka przed „boskim“ Cezarem.

Takim był Rzym, kiedy trzymał w jarzmie i upodleniu narody — innym ale nie lepszym wtedy, kiedy je ujarzmiał. Wielka ta potęga świata wyrosła przez żelazo i fałsz. Odkąd Rzymianie stali się panami Italji, polityka ich nie znała żadnego hamulca moralności. Od kraju do kraju idąc podbijali ludy — aby je zamienić w swych niewolników, i w tym celu nie wzdrygali przed żadnym środkiem. Podburzali naród na naród; waśnili współobywatcli jednéj ojczyzny, książąt jednego kraju; pochlebiali namiętnościom, aby zaślepionych wtrącić tem łatwiéj w przepaść; wyłudzali od królów testamenty, które ich czyniły dziedzicami państw; za pomocą złota i trucizny przeprowadzali swoje plany.

Z takiego stanowiska patrzał się na dzieje rzymskie poeta, bezwątpienia zanadto stronniczo. Ale zważywszy na jego poetyczny zamiar — musiémy go z téj stronniczości rozgrzeszyć. Potrzeba mu

było stworzyć dwa przeciwieństwa, między któremi zawiązałaby się pełna dramatyczności walka: szlachetną, jasną jak promień słońca Helladę i nikczemny, zbrodniczy Rzym. Cel swój osięgnął w zupełności a dla poezji musi to zostać rzeczą obojętną, czyli nakreślił obraz Rzymu mniéj albo więcéj prawdziwemi rysami, czy brał je tylko z dziejów rzymskich czy także z innych — dość że stworzył trafny wizerunek zaborczéj polityki, potęgi ugniatającéj inne ludy prawem silniejszego, jakich świadkiem po wielekroć już była historja. Upadek moralny świata, wielka nędza ludzkości nie mogły być lepiéj wystawione jak pod postacią tych dwóch narodów, tak niepodobnych do siebie, i doznających tak odmiennego losu. Grecja jest niewolnicą, a z nią razem pokona wszystko, co jest najlepszym w ludziach i narodach: szlachetność, uczucie, wolność, humanizm i wysoka inteligencja; Rzym tryumfuje, a z nim rozum: zimny rozum, egoizm, siła fizyczna, fałsz i zepsucie. Zniszczyć Rzym a pomścić się za Grecją, to znaczy pomścić się za całą ludzkość i wrócić jéj utraconą godność.

Ta to prawdziwa humanistyczna ideja nadaje Irydjonowi jego wielkie powsze-

chno-narodowe znaczenie, choć i to przyznać trzeba, — że z tego także powodu najwięcéj nie doznał on nigdy téj wziętości i popularności, jak Konrad Wallenrod, którego poeta w ściślejszych zamknął granicach.

Z tą wielką potęgą Rzymu Irydjon musiał walczyć tylko siłą ducha i podstępem. Siłę ducha czerpał on z wielkości swojej myśli i przeszłości ojczyzny, podstęp ducha i zdrada narzucone mu zostały przez okoliczności jako jedyna broń słabych i uciśnionych. Jako typ spiskowca i mściciela — jest on charakterem skończonym i wykończonym w najdrobniejszych szczegołach. Począwszy od zewnętrznéj powierzchowności jest w nim wszystko, co znamionuje podobnych ludzi. Posępne on nosi czoło, „czarna jego źrenica dziwne [illegible]je połyski,“ nigdy nie znać młodzieńczéj otwartości na jego licach,“ życię pędzi w niewykłéj surowości, stroni od zgiełku świata i ludzi — i wnętrze swoje starannie przed ich oczyma zamyka — otacza go pewna tajemniczość. Kiedy zaś myśli jego przechodzić mają w czyn nie ma sprężyny, którejby nie poruszył, nie ma środka o którymby zapomniał, ani ofiary, którejby z siebie nie zrobił. Z natury szlachetny staje się

hipokrytą, łudzi i oszukuje wszystkich— wyzuwa się ze wszelkich ludzkich uczuć, które stoją w drodze jego planom, ani razu słabości duszy nie paraliżuje jego zamiarów, a wszelkie jéj pokusy zwalcza siłą woli i przypomnieniem sobie myśli o zemście. Wkrada się w ufność Cezara, straszy go widmem senatu pretorjanów, aby jednych kazał rozpędzić a drugich wyciąć; jedna sobie przychylność niewolników i gladjatorów i sposobi ich do mordu Rzymian; równocześnie, do póki mu to jest potrzebne, staje po stronie Aleksandra Sewera, który podniósł rokosz przeciw Heliogbalowi; wreszcie chodzi do katakomb, między chrześcijan i tam zagrzewa ich do walki za Chrystusa przeciw pogańskiemu Rzymowi. — Wszędzie i wszystkim przedstawia Rzym jako śmiertelnego wroga, wszystkich staje się stronnikiem i wyznawcą, nie dając poznać, że ich używa za swoje narzędzie do ukrytego celu swej zemsty. Ze wszech stron gromadzi chmury nad światowładne miasto, aby zniszczyć je w chaosie rozhukanych żywiołów. We wszystkiem postępuje ostrożnie, przezornie i chłodno. —

Ten spokój lodowaty, nadludzki Irydjon zachowuje nawet wtenczas, kiedy

mu się serce rozdziera. Z rezygnacją bogów poświęca on swojej zemście siostrę, „Boską niebieską” Elzinoe i oddaje na pastwę cezarowi jéj dziewiczość i szczęście. Z zaparciem najświętszych uczuć serca poświęca również Korneliją Metellę. Kocha on ją, ale swojej moralnéj przewagi, jaką mu miłość dawała — używa na to, — aby zająć przy Metelli miejsce szatana kusiciela, wtrącić ją w przepaść rozpaczy nietylko o szczęście ziemskie lecz i zbawienie duszy. Irydjon rozbudza w niej ludzkie namiętności, w niej, którąby pragnął widzieć tak spokojną i świętą, dlatego aby się zaparła Chrystusa, jego ziemskiej miłości i przebaczenia, i z włosem rozpuszczonym, z obłąkanym okiem biegała po korytarzach katakomb wołając na swych współwyznawców: „do broni!“ — do broni przeciw Rzymowi, na którym Irydjon chce się mścić...

Z tém wszystkiém Irydjon jest człowiekiem. Poeta nie chciał mu odjąć tego charakteru, aby go tém milszém uczynić dla nas zjawiskiem. Ludzkie uczucia mają siedlisko w jego piersi, — więc nieraz drży w głębi serca nad okropnością myśli, którą wykonać przysiągł umierającemu ojcu i sobie. Kiedy spełnia na Me-

telli ten akt nadludzkiéj srogości, gdy wkradłszy się w jéj serce, sieje w niém fałszywe nauki i pojęcia, gdy gubi jéj duszę, obejmuje go żal i litość — waha się i chwieje w swém postanowieniu. Pomimo całéj mocy nad sobą, pomimo poświęcenia się dla swéj myśli i bohaterstwa, z jakiém ją spełnia — pomimo nienawiści, jaką pała przeciw Rzymowi, wszystko co czyni jest dla niego bolesném wysileniem, czuje on w swojéj piersi piekło i męczarnie; są nawet chwile, gdzie chciałby się zabić, i tym sposobem zrzucić z siebie obowiązek, który go dręczy, a od tego kroku wstrzymuje go tylko ta myśl, że duch jego nie spełniwszy swego powołania i po za grobem tych samych doznawałby katuszy.

Irydjon zatém ugina się niekiedy pod ciężarem swéj idei i walczy z nią i z sobą. Podnosi się wprawdzie zawsze i nigdy nie upada. Ale już ta sama walka, to chwilowe zwątpienie i rozpacz narażają na szwank ideę, którą wyobraża. Skoro widzimy, że ona czasem się chwieje, musimy myśleć, że nie jest dość silną.

Bez pewnego podparcia, bez dania jéj pewnego stałego, niewzruszonego punktu, nie mógł poeta zostawić téj idei zemsty, około któréj jego poemat się obraca.

W dziejach poezji dosyć często powtarza się to zjawisko, że obok głównego bohatera jest jeszcze postać druga, będąca jego dopełnieniem, wzmocnieniem, narzuceniem niejako silniejszych kolorów tam, gdzie z rozmaitych przyczyn niemożna tego było na głównej osobistości uczynić. Idea rozszczepia się wtedy na dwie połowy: w jednéj przedstawiona jest bezwzględnie, abstrakcyjnie, w drugiej ze wszystkiemi temi modyfikacjami, którą sprowadza za sobą natura ludzka. Toż samo dzieje się często, gdy poeta zamierzył sobie przedstawić w bohaterze jednę z namiętności, władających człowiekiem. Jakkolwiekby ta namiętność była silną, w człowieku jednak często ona słabnie i upada, potrzeba zatém drugiej figury, któraby była jéj wcieleniem, albo téż ustawicznie ją w bohaterze podżegała. W taki sposób obok Fausta stoi Mefistofeles, obok Otella Jago, obok Wallenroda Halban, można nawet powiedzieć obok Hamleta duch jego ojca — w taki sam także sposób obok Irydjona umieścił poeta Massynissę.

Massynissa dopełnia Irydjona — jest on wcieleniem zemsty, do czego nie jest domieszaném nic, co z tém ujemném uczuciem się nie zgadza. Ilekroć ludzkie

uczucia biorą górę w Irydjonie, on rozpłomienia jego duszę piekielnym żarem: on go zachęca do wyjścia z idealnych marzeń a wejścia na drogę czynu, on go podnieca do chwytania za miecz, do oszukiwania chrześćjan, do rozbudzenia w Metelli miłości, która ma być jeszcze większym fałszem: „Na to byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty.“

To co nazywamy „złém“, w świecie poeta wyobraził pod postacią Massynissy; krótko mówiąc jest on szatanem, śmiertelnym wrogiem bóstwa. Staje on się przyjacielem Irydjona, dopomaga mu w jego zemście, nie dlatego ażeby zarazem podzielał szlachetne jego pobudki i miłość ku ludzkości, która Irydjona nienawiścią przeciw Rzymowi natchnęła, ale z tej przyczyny, że jest wrogiem wszelkiej miłości, przebaczenia i zgody. To co jest piekielnego w zamiarach Irydjona, to łączy ich z sobą i to pragnie Massynissa rozniecić w jak największe płomienie.

Takie znaczenie ma ta postać w poemacie, ale prócz tego ma jeszcze drugie, niezależne od głównego bohatera. W Irydjonie samym uczucie zemsty wypływa jedynie z głębokiego poczucia nieszczęść

ludzkości, obraca się tylko przeciwko ludziom, którzy są ich sprawcami, przeciwko pewnemu stanowi społecznemu i politycznemu. Irydjon nikogo więcej nie przeklina i nie nienawidzi, tylko Rzym i tyranów. Co innego Massynissa. On bowiem jest duchem, który podnosi bunt przeciwko całemu moralnemu porządkowi na świecie i przeciwko jego twórcy— Bogu. Przedmiotem jego nienawiści nie są ludzie, ale samo niebo. Cóż winien świat, że taką a nie inną idzie koleją? co winni ciemiężyciele i despoci, że mordują ludzkość? Taki porządek rzeczy z góry został ułożony i narzucony światu przez wyższą potęgę. Przeciwko zatém téj potędze występuje do walki Massynissa, i ją pokazuje wszędzie Irydjonowi jako właściwe źródło cierpień świata.

W tém znaczeniu Massynissa przypomina nam inne podobnego rodzaju kreacje poetyczne, jak owego greckiego Prometeja, co urągał potędze Zeusa, albo biblijnego Joba, który za cierpienia ludzkości powoływał swojego stwórcę do sądu. Poeta wyobraził w nim to uczucie, jakie się obudza w ludzkości pod wpływem nieszczęść i boleści; kiedy świat cierpiąc a nie wiedząc nawet dlaczego cierpi, zżyma się i bluźni opatrzności, na-

biera do serca bezwzględnej nienawiści przeciw wszystkiemu i w potokach krwi, w powodzi pożarów chciałby ją ukoić i pomścić się za swoje krzywdy. Uczucie to zrodziło się na świecie, odkąd na nim zrodziła się niesprawiedliwość — to jest odkąd on istnieje: dlatego Massynissa nazywa siebie nieśmiertelnym; niema ono żadnych względów ludzkich, litości ani przebaczenia, dlatego jedyną potęgą w duchu Massynissy jest rozum wielki i silny, który nie pokaże nigdy żadnej słabości, nie uczyni dla przeciwnika żadnego ustępstwa. Serca w nim niema, bo go strawiły ból i nienawiść.

Jakże anielsko obok tej strasznej postaci wygląda Irydjon! i jak wspaniale wyobraził poeta w obu tych figurach dwojakiego rodzaju uczucia, jakie kierują w historji tymi, co gdziekolwiek wszczynają walki o wolność narodów i powstają z hasłem zemsty za pokrzywdzoną ludzkość. Tam zemsta dla zemsty i z nienawiści Boga i ludzi — tu zemsta z boleści duszy, z ofiary dla wyższego ideału.

W spisku Irydjona były one obie, było zatém wszystko, co mogło zapewnić zwycięztwo przedsięwzięciu. Rzym pod potęgą rozumu Massynissy i ofiarnego i natchnionego ducha Irydjona, powinien był

upaść w gruzy. Walka podjęta w imię wolności narodów i prowadzona z takiém poświęceniem i energją, powinna była zniszczyć despotyzm i powrócić światu swobodę.

Tak się jednakże nie stało. Irydjon uległ, został zwyciężony, a z nim jego idea podniesienia wolności przez nienawiść i zemstę narodową.

Któż pokonał Irydjona, kiedy dobywwszy miecza i rzuciwszy na Rzym palące się głownie szedł prosto do celu swéj zemsty?

Nie pokonał go cezar Heliogabal, ani Senat, ani Pretorjanie, ani Aleksander Sewerus — bo to wszystko był świat dawny, który się przeżył, nie miał w sobie ducha i przeznaczony był na to, aby niedługo utonąć w przeszłości. Despotyzm starożytny wyobrażony przez Rzym nie zwalczył wojownika wolności, ale zwalczyli go chrześcianie.

Irydjon pewnym był — że wyznawcy Chrystusa pośpieszą mu z pomocą i połączą się z nim przeciw wspólnemu wrogowi. Od ich przybycia na czas oznaczony zależało wszystko. Irydjon czeka i nadsłuchuje „czy w lochach nie odezwały się szelesty? czy od katakomb nie zbliżają się kroki?“ Ale tam cicho i głu-

cho. Nareszcie wchodzi posłanik i donosi, że „na progach Eloimu biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych spieszących ku miastu.“

Czego nie uczyniły miecze pretorjanów, uczynił bezbronny, nad grobem stojący starzec słowem Chrystusa: „królestwo moje nie jest z tego świata.“ — Dwie ideje starły się z sobą: ideja zemsty i ideja miłości głoszonej przez Chrystusa. Kiedy Irydjon chciał zbawić ludzkość przez zniszczenie Rzymu, przez miecz i ogień — biskup Wiktor pozostawił miłości dokonanie tego wielkiego dzieła —, mówiąc: „Miłość przemoże nareszcie.“ Świat miał przemienić się w swojéj postaci nie przez gwałtowne czyny, nie przez krew i wojny narodów, ale przez rozszerzenie królestwa ducha. —Ludzkość przez miłość i pokój zdążać miała do swojego celu. — Chrześcijaństwo miało zawładnąć pogańskim światem nie przez siłę fizyczną, ale przez potęgę moralną. Rzym nie miał upaść pod ciosem zemsty Irydjona, ale istnieć jak przedtém, tylko dostać za panów tych, którzy głosili przebaczenie i miłość.

Druga zatem epoka w dziejach świata rozpoczęła się, ale nie była ona tém, co było ideałem Irydjona. Do tego potrze-

bném było, aby cały świat się z gruntu odrodził, a tymczasem nastąpiło tylko pewne połączenie się i pojednanie sprzecznych żywiołów.

Na samym początku tych dziejów nowożytnego świata zaszły wydarzenia, które już z góry skazywały je na tę niedoskonałość. Kiedy chrześcijaństwo wydobyło się zpod katokomb stało się to przy pomocy cezaryzmu i nawzajem dopomogło ono cezaryzmowi do utrwalenia się i do nabrania nowej powagi między ludami. Tym sposobem pierwiastek pogański w znacznej ilości wszedł w skład chrześcijańskiego społeczeństwa. — Ludzkość nie mogła się otrząść zupełnie z przeszłości, bo ją uświęcała nowa forma i nowa powaga. Stało się więc, że istnieć miały obok siebie dwa przeciwieństwa: w teorji prawo miłości Chrystusa, w praktyce pogański duch i niewola. W tym stanie rzeczy nauka ewangelji nie mogła przejść w życie narodów: w polityce i w swych wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach rządziły się one prawem dawném, prawem siły, przemocy i wzajemnéj nienawiści — ewangeliczna miłość pozostawiona była dla życia rodzinnego i towarzyskiego, obowiązywała ona jednostki, ale nie narody i państwa, zna-

lazła swoje uznanie u filantropji, ale nie u polityki.

Wejście histoji na tę drogę oznaczone jest w tym poemacie, w którym wszystko tak mądrze i artystycznie jest pomyślane, przez sojusz Aleksandra Sewera z chrześcijaństwem. Zwycięża on Heliogabala a następnie także Irydjona bo znajduje poparcie u chrześcijan, bo jego mattka jest chrześcijanką, a biskup Wiktor w chwili stanowczej nakazuje modły za jego sprawę: „Módlcie się za Aleksandra Sewera, on będzie cezarem.„

Rzym zatem i Cezar mają istnieć.... Męczarnie i trudy Irydjona były nadaremne — nie pozostaje mu nic innego, jak rzucić się na stos, na którym przed chwilą spłonęło ciało jednej z jego ofiar Elsinoi, aby razem z nim zginęła myśl, która była tylko marzeniem....

Gdyby poeta pozwolił był spalić się na tym stosie Irydjonowi, poemat jego byłby się zakończył bolesnym dysonansem i wykrzykiem rozpaczy — razem z Irydjonem musielibyśmy zwątpić o losach ludzkości, i w jego dziejach widzieć ukaranie marzycielstwa i utopji; musielibyśmy sobie powiedzieć, że przeznaczeniem świata jest cierpienie to, aby kuł i

nosił kajdany, aby uciemiężał i był uciemiężany.

„Ale obok stosu Irydjona wstaje z pod ziemi Massynissa i porywa go z sobą, bo zawód jego „nie skończył się jeszcze." Historja nie dobiegła jeszcze do swego kresu, a nowa postać, jaką Rzym przybrał, nie jest ostatniém słowem dziejów. Dopóki to się nie stanie, Irydjon ma spać snem niepamięci przez długie wieki, niepatrząc na te czasy, które były nową próbą i czyścem dla ludzkości. Kiedyś jednak on się znowu przebudzi, a będzie to w chwili, kiedy będzie mógł ujrzeć spełnienie swojéj zemsty.

Tutaj Massynissa kreśli Irydjonowi obraz dziejów świata w drugiej jego epoce, w ktorej przepowiada panowanie Chrystusa na ziemi i niebie. Idea przebaczenia i miłości głoszoną będzie po świecie, ale niewola i ucisk zostaną na nim, jak dawniéj. Ta druga epoka skończy się jednak także i to co było jéj dziełem, upadnie, dlatego że nie wypełniła swojego posłannictwa i słowa bożego nie przemieniła w czyn. Nadużycie nauki i imienia Chrystusa dla celów ziemskich i dzieł nienawiści, stanie się przyczyną słabości i upadku téj drugiéj epoki, a jakie było pod tym względem zapatrywanie się poe-

ty, najlepiéj zapewne uczynię, jeśli przytoczę własne jego słowa, które kładzie w usta Massynissie, kiedy ten na inném miejscu szatańską apostrofą odzywa się do Chrystusa: „Wrogu! ty wiesz, że ich duch, (to jest duch ludzki) obłąkany od pierwszéj wiosny ziemi. Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona twoje.

„W imieniu twoim będą zabijać i palić. — W imieniu twojém gnić i milczeć. — W imieniu twojém uciskać. — W imieniu twojém powstawać i burzyć!

„Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szałach, zarówno w sennéj pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy.“

Takie błędy i winy sprowadzą koniec téj drugiéj epoki i przyjdzie czas, kiedy upadnie Rzym, który z rąk Irydjonowéj zemsty wyrwało chrześćjaństwo, i

„Kiedy na Forum będą prochy tylko!
Kiedy na Cyrku będą kości tylko!
Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!

Wtedy Irydjon się przebudzi i za taką chwilę rozkoszy przysięga Massynissie oddać mu swą duszę i wyrzec się tego Boga, którego najwyższém prawem było przebaczenie. Nędza i znikczemniałość

ludzkości tak wielką sprawiały mu boleść, miłość jego dla świata była tak nieograniczoną. że skazuje siebie samego na wieczne potępienie, aby tylko widzieć upadek tego, co jest złém na ziemi i jéj nieszczęściem.

Chwila ta następuje — „dzisiaj,“ jak powiada poeta, przepowiadając tym sposobem w czasach najbliższych nadejście trzeciéj epoki w historji. Z wiekowego letargu przebudzony Irydjon wchodzi do Rzymu i widzi dokoła zniszczenie, pustkę i ruiny. Dawnéj świetności i wielkości Rzymu już niema; miasto, które panowało nad całym światem, ma za mieszkańców nędzarzy i niedołężnych starców; niewidać już w niém: senatorów, liktorów i książąt. Tam, gdzie się wznosiły tryumfalne łuki, posągi i portyki, teraz tylko prochy i gruzy.

„W krużganku Bazyliki stoi dwóch starców w purpurowych płaszczach. — Żegnają ich zakonnicy imieniem książąt kościołów i ojców — na ich twarzach wyryte ubostwo myśli — wsiedli do powozu — czarne, schorzałe konie ich ciągną — i z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem konającem z głodu — i na ramach u okien i na listwach u dołu ostatek pozłoty! Minęły

zwolna jęczące koła, siwe głowy wychylone zniknęły. „To następcy cezarów, to kapitolińskiéj fortuny,“ rzekł przewodnik, a syn Grecji spojrzał i klasnął w dłonie.“

Zemsta Irydjona została nasyconą; ujrzał moralny i materjalny upadek Rzymu! Ale zarówno z ustąpieniem jego budzi się w nim lepsza cząstka jego istoty: miłość dla ludzkości, która znajduje współczucie nawet dla nieszczęść, jakich wróg jego doznał. Razem z Massynissą stoją oni w téj chwili wpośród cyrku, gdzie niegdyś męczennicy wylewali krew swą za Chrystusa. Na środku areny stoi czarny, drewniany krzyż i rzuca spokojne cienie na ziemię. Przed duszą Irydjona jawi się wspomnienie Kornelji, chrześćjanki, téj istoty, która jedynie kiedyś na świecie mogła była wydrzeć z jego serca żądzę zemsty, a zasiać w niém naukę Chrystusa o przebaczeniu. To zjawisko napełnia Irydjona bolesną tęsknotą, bo on wie, że z duchem kochanki nigdy się nie zobaczy i nie połączy. Ona ma mieszkanie w niebie, bo służyła miłości i królestwu ducha, on zaś jest potępiony, bo oddał się duchowi zemsty Massynissie, i poświęcił się dobru ziemskiemu ludzkości.

Potępienie jednak Irydjona, byłoby potępieniem wszelkich dążeń do wolności lu-

dów, czego poeta również dopuścić się nie chciał i nie mógł. Zbrodnicza myśl Irydjona wypływała ze szlachetnego źródła, pobudką jego zemsty nie była nienawiść ale boleść. Musiał on zostać oczyszczony i zbawiony.

Więc o jego duszę rozpoczyna się u stóp krzyża na Cyrku spór między piekłem a niebem. Massynissa upomina się o swoje prawa i woła: „Wrogu nieśmiertelny on moim, on żył zemście, on nienawidził Romy.“ Lecz równocześnie ponad głową Irydjona wzlatuje jego duch dobry duch Korneljі i wznosi modlitwę do nieba: „O panie! on jest moim, bo on kochał Grecję.“ Walka dwóch przeciwnych potęg trwa czas jakiś i kończy się przegraną Massynissy. „W mgle zarannéj coraz posępniéj mdleją kształty jego. On kona głowę oparłszy o bramy Cyrku“, a z nim razem od boku Irydjona odstępuje duch zły, nienawiść i żądza zemsty, pozostaje zaś w nim to, co go od potępienia wybawiło—miłość.

Ideja chrześcjańska zatém odnosi zwycięztwo, przez nię uszlachetnia się wyobrażona w Irydjonie dążność do wolności i miłość ojczyzny. Jednakowoż ideja ta ze swojéj strony ma się także przyczynić do spełnienia téj doskonałości i szczę-

ścia świata, dla jakich Irydjon poświęcił siebie za życia i po śmierci. Ideja ta ze swojéj sfery nadziemskiéj ma przejść w życie i w czyn, ma się wcielić na ziemi i stać się prawem dla narodów, które nie pozwoli na to, aby nawzajem się uciemiężały, albo uciemiężane były przez despotów. W imię téj chrześcjańskiéj miłości dzieje świata, nie mają być historją mordów i męczarni, ale pochodem coraz dalszym na drodze cywilizacji, doskonałości i podniesienia godności ludzkiéj.

Myśl o tém ostateczném przeznaczeniu człowieczeństwa jest można powiedzieć przewodnią gwiazdą Krasińskiego w jego zawodzie poetycznym. Wszędzie i zawsze, jak powiedziałem wyżéj, patrzy on w przyszłość i w téj przyszłości widzi zorzę lepszych losów dla świata. Jestto u niego ta „najwyższa absolutna wola, czyn, realność“ w trzeciéj epoce historji; jest to ów kościół św. Jana, następujący po kościele św. Piotra, a ogarniający świat miłością; jest to ów pocieszyciel, który ma uleczyć boleści świata. W jednym ze swoich prywatnych listów *) pisze także w téj myśli poeta: „Czyż sądzisz, że Chrystus nadaremno obiecywał Pocieszyciela?

*) Do Ed. Jaroszyńskiego.

I czyż epoka tego pocieszyciela nie nadchodzi? Trzecia ostatnia na planecie, korona historji, dopełnienie się proroctw i żądzy nieskończonej ducha ludzkiego?“

Tak i w tym poemacie rola Irydjona, który pałał „tą nieskończoną żądzą“ i z jéj powodu po błędnych chociaż nie zbrodniczych chodził drogach, jeszcze się nie kończy. Kiedy dla miłości ku Grecji zbawionym został, odezwał się do niego z niebiosów głos boski, który wskazywał mu dalsze posłannictwo: otrzymał rozkaz udać się na północ, „do ziemi mogił i krzyżów“, w któréj z łatwością poznajemy ojczyznę poety, ale tym razem ma on tam iść już w imieniu Chrystusa, bez nienawiści, jaka kiedyś w jego sercu panowała. Tam miłość jego, miłość narodu i ludzkości poraz drugi będzie przebitą i konającą, bo powtórzą się tam poraz drugi dzieje Hellady na ziemi równie szlachetnéj i kochającéj wolność. Ale tym razem także na tę drogę męczeńską nie wychodzi Irydjon bez pociechy i nadziei; głos boski odzywa się do niego: „Idź i ufaj imieniowi mojemu.... A po długiém męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, adoruję was czém aniołów moich obdarzyłem przed wiekami—szczęściem i tém.

co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty—wolnością!"

Takie jest ostatnie słowo poety. Szczęście ludów i wolność jest według niego ostatecznym kresem historji, do którego ludzkość dojdzie pomimo wszelkich zawad jakie jéj mogą stawiać na drodze despotyzm, polityczny machiawelizm, ciemnota i wsteczne dążenia.

Czy się spełnią te szczytne marzenia poezji? Musimy wierzyć, musimy mieć nadzieję. Poeci i myśliciele nie są wprawdzie prorokami, bo nikt nie może widzieć przyszłości. Ale mają oni rozum wyższy i uczucie, którem ogarniają całe wieki i narody, i nie mają na oczach swoich tego zaślepienia egoizmu i namiętności, które innym ludziom nie pozwala często patrzeć w daleką odległość i widzieć jasno. Ich umysł bliższy jest ideału, zna się lepiéj na tym porządku boskim, jaki panuje w świecie, nic więc dziwnego, że mogą często powiedzieć to, co jest rzeczą zupełnie naturalną i prawdziwą, choć długi czas przez świat niewidzianą albo nieuznawaną.

Możemy zatem z ufnością przyjmować te pociechy, które nam przynoszą. My co stoimy w pośrodku wypadków, co patrzymy na rzeczy groźne i okropne, mu-

simy niezaz dać do serca swego przystęp zwątpieniu i rozpaczy. Ale my mierzymy historją krótkością życia swojego — nieszczęścia, które na nas się zwalają, uważamy za złe, które odtąd ciążyć będzie na całéj ludzkości. Tak jednakowoż nie jest. Kataklizmy, które mogą pochłonąć jedno pokolenie, przed których groźbą drży wiek jeden, mogą w wieku następnym przewalić się jak wielki bałwan na morzu i utonąć bez śladu w niezmierzonym oceanie dziejów, a ludzkość pójdzie dalej swoją drogą, jak idzie od wieków, coraz więcéj naprzód, coraz bliżéj swego ideału, aż dojdzie do mety, do nagrody tak krwawo zapracowanéj: do szczęścia i wolności!